

Tygodnik,

23 *Maja* — 21. — 1818

POWIEŚĆ.

O Fidijaszu i jego uczniu.

przez Antoniego Goreckiego.

Raz Fidijasza uczeń pracowity,
Pięknej natury naśladując wzory,
Marmur z ojczystej ziemi wydobyty,
Przemienił wpostać Wenery i Flory.

Gdy skończył, miłość mu własna szepnęła:
» Wybornie ci się udały."
A więc na widok wystawił swe dzieła,
By zyskać ziomków pochwały.

» Piękne początki młodzianie!
» Pracuj gorliwie, będzie łatwiej dali,
» Sławnym twe imie zostanie."
Tak go niektórzy Grecy zachęcali. —

Lecz inni rzekli: »Co za dziwołągi?
Gdzież to podobne Bogom te posągi."
Jeden ganił: »Nos za długi.
»Nie nos, noga (krzyknął drugi)
»Nic nie znacie: (krzyknął inny)
»On każdą zrobił i nagą i małą,
»Boginie niebios dosięgać powinny,
»I szatą kryte być białą:"
»Ale i ty znasz się bracie,
»Kiedyż Bogi chodzą w szacie?
Przerwał mu zboku jakiś Grek uczony.
»Bóg być powinien złoty lub złocony,
»Przecież to ja się w Delfach napatrzyłem. —
»Tak, tak — i ja tam byłem —"
Drudzy powtarzali
I wyśmiewali.

W ten czas się Fidjasz użalił,
Że tyle jego ziomkowie widzieli

Przyszedł tam — spojrzał — pochwalił —
I wnet ci znawcy zniknęli.

Zniknęli w Grecji, lecz w Polsce zostali.
I dla tego w naukach tak jesteśmy mali,
Bo choć się gdzie pokaże jaki gieńjusz młody.
Tysiąc zaraz krytyków a żadnej nagrody.

I żeby jeszcze wyśmiewali tacy,
Co sami dają wzory lepszej pracy,
Nie miałaby Muza żalów,
Dostać prztyczka od Boalów.

Lecz u nas prawo sądzenia,
Dostał rodzaj mędrków nowy,
Co nie umie ojców mowy
A chce szydzić z br.ci pienia.

I zaraz kończy rzecz dowodem całem:
„W Paryżu byłem — w Londynie widziałem:"

Jak gdyby to w Paryżu robili z plew zboże.
Gdy kto ma pustki we łbie temu nie pomoże,
Choćby we wszystkich stolicach,
Pędził wiatry po ulicach.

LISTY o SZWECJI.

LIST TRZECI

(Dokończenie.)

Sztokholm.

Za Kalligen znalazłem dobrą kraju uprawę, nad zwyczaj niskie chłopskie domy i tłum tak małych wietraczków, że je za większe dziecinne zabawki uważać by można. Myślałem żem jest przeniesiony do Laponji, będąc jeszcze od niej o sto mil odległy.

Ten dzień podróży mojej, nieodróżniał się niczém szczególnem, tylko pięknością drogi i czasu, i szybkością koni. 16 mil i $\frac{1}{8}$ (tak dokładnie w Szwecji mile pocztowe są wymierzone) odprawiłem bez popasu, a odmieniwszy konie w *Enebeck*, w *Björnsäter* i w pięknem przy jeziorze Wener leżące w miasteczku *Marjenstat*, przybyłem o piątej godzinie z rana do małej wioski Blackstadt, gdzie mi najlepszy nocleg obiecano, i tak byłem przyjęty, jak można być przyjeżdżając tak pozno.

Ale spytasz się Pani zapewne, czyż gospody w tak ubogim i tak mało odwiedzanym kraju, są przecie jeszcze znośne,

Kto mało żąda ten może znaleść wygodę. Gdzie są szczupłe zapasy, tam przynajmniej znaleść można staranną usługę, ochędóstwo, i różne gatunki chleba; (pomiędzy innemi i chleb prostego ludu, podo-

bny do naszych sucharów, nazywający się po Szwedzku (*Knack-Brö*) wszędzie także po dostatkiem kwaśnego mleka. Szwedzi nazywają go *fil bunka* i to też jest jedno z pierwszych słów, których się cudzoziemcy uczyć muszą.

Dość wcześnie dostałem się nazajutrz do pięknego miasta *Oerebro* Stolicy Nerycji, czyli po Szwedzku *Neriké*. Sądząc z długości pierwszej ulicy, mniemał by kto że to miasto jest miastem trzeciego rzędu, gdy tymczasem ledwie 3000 mieszkańców liczy. Równie prawie byłem zdziwiony jak ucieszony ze znalezienia dwóch księgarzy, których skład nie z samych tylko Szwedzkich książek był złożony. Miasto leży na jednym z najodleglejszych brzegów Jeziora *Hilmer* czyli *Hilmaren*. Wielki, w czworogran zabudowany, mocnemi okrągłemi wieżami obwarowany zamek, daje mu wspaniały widok. Za Zamkiem idzie długo ciągnące się przedmieście.

Cokolwiek za *Oerebro* przejeżda się smutny kraj. Droga prowadzi przez skały i przez grunt chudy lubo dobrze uprawiony. Rzadko połącza ziemia bogactwo wewnętrzne zzewnętrznem. Nerycja obfituje w kopalnie żelaza.

Przejadę prędko stacje *Glanshammer* i *Felings Bro* dla dostania się do *Arboga*. Grunt wszędzie jednaki.

Przez swoje wysokie wieże Arboga pokazuje się z daleka. Miasto otoczone ogrodami i sadami i ożywione jest rzeką, która się łączy z jeziorem

Meler i przenosi na tratwach wyrobki żelaza ulanego w fabrykach pobliskich.

Szwecja, o której powszechnie mówią, że się z nią natura jak macocha obeszła, przecież przez jeziora, które znaczną część jej powierzchni zajmują, przez doskonale utrzymane gościńce, przez liczne komunikacje i kanały, nie jest tyle litości godną jak inne kraje, które na pierwszy rzut oka zdają się się być od niej bogatsze.

Znastępującéj stacji *Köping* w któréj nocowałem ruszyłem nazajutrz do *Westeras*.

Westeras, lubo jest jednem z najbogatszych Biskupstw Szwecji, przecież jest miastem smutnem i pustem. Zabudowane w postać łodzi, rozciąga się daleko po nad gościńcem.

Próżno byś tu Pani szukała murowanych kamienic. Oprócz kilku domów z grazów pokrytych szyfrem i oprócz wielkiego czworograniastego Zamku ze znacznym ogrodem, który jeziora *Meler* dotyka, reszta same drewniane budynki. Za pomocą jeziora łączy się *Westeras* z stolicą. W Szwecji jeziora zastępują miejsce rzek, które osobliwie w południowéj części państwa bardzo rzadkie.

O następującej stacji *Nyquarn* (Nowy młyn) powiemy tylko tyle że jest granicą *Westmalandji* i że z tamtąd już się jedzie do Upland. Mały most przedziela obie prowincje od siebie. Nocowałem

w Enköping w nędznem miasteczku leżącym w samym końcu nie źle uprawnego pola. Część miasteczka razem z gatunkiem Zamku, położoną jest na wzgórzu, druga część dotyka małej rzeki, która o pół mili niżéj wpada do jeziora Meler, które z powodu użyteczności swojej, nie może być dość oszacowane. Jemu winno Enköping, że nie jest przecie w najnędzniejszym stanie.

Najbliższa stacja jest Cistena, gdzie się cztery do pięciu dróg razem schodzi, mimo tego wieś ta jest bardzo biedną. Ledwie kto trzecią część następnej stacji przebędzie, zdziwi się, znajdując piękne ogrody które niemniej piękny zamek otaczają, i niejako mu za wstęp służą. Zamek ten nazywa się Eckol-Sund i należy do bogatego Anglika nazywającego się Seton, który go kupił od Króla.

O stacji Gram zamilczyć wolę. O następnej Tibble to tylko powiem że w niej dopiero poczułem bliskość stolicy. Aż dotąd byłem przekonany o nieegoizmie i poczciwości wieśniaków Szwedzkich, ale wieśniacy z Tibble wyprowadzili mnie z tego mniemania, i chciwością i oszukaństwem swoim dowiedli, że niema prawidła bez wyjątku.

Wyjeżdzając z Tibble okolice są godne malowania. Jadąc przez duże lasy odkrywa się już to z prawej, już z lewej strony jezioro Meler, nieścignione okiem. Prawie na pół stacji trzeba siadać na prom W tem miejscu jezioro nie jest tak szerokie jak Men

pod Frankfortem. Na tej stronie jeziora stał tylko jeden dom, ale na tamtej stronie leżało kilkanaście domów rozsianych. Ich położenie jest bardzo romansowe pod ścianą skał, których nagość kilka jodeł okrywa.

Cokolwiek na bok od miejsca przewozu, rozszerza się jezioro. Zdaje się że ciemna zasłona świrków, drogę mu zamyka; cała ta okolica w której głębokie panuje milczenie, mimowolnie do dumania zachęca.

Już była prawie noc gdym przybył do nędznej wioski Barkarby, ostatniej i tylko o półtory mili od Sztokholmu odległej.

Bliskość stolicy prawie się niczem nie odznacza. Przejeżdza się przez lasek, w środku którego leży pięknyi pałac Haga. Wkrótce ztamtąd przybywa się do rogatek, ale zdaje się że jeszcze daleko do Sztokholmu, tyle trzeba kołować po przedmieściach nim się do części lepiej zabudowanej wjedzie.

Ale dość na dziś, wprzyszłym liście będę odchodził z Panią, Stolicę Gustawów.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Bąk i Mucha

Bajka przez Antoniego Goreckiego.

Do pewnego Pana domu,
W czasie stołowej godziny,
Co dzień wpadła muszka mała,
A nieprzykrząc się nikomu,
Zjadła sobie odrobiny,
I znów cicho poleciała.

Widząc że tak utyła z Pańskiego półmiska,
Razu jednego bąk się za nią wciska;
Ale zaraz jak szalony,
Swoim sposobem i głosem,
Chciał wszystkim brzdąkać pod nosem,
I wnet został wypędzony.
Jakaż z tej bajki nam innym nauka,
Winien być cichym, gdy kto łaski szuka.

Nowinki z obcych Teatrów

Teatr francuzki w Paryżu nic niema nowego. Celniejsi Aktorowie albo oddalają się ze sceny, albo wyjeżdżają na prowincje. Po Panu *Fleury* który mając już blisko 70 lat grywał role kochanków w Komedjach, obejmuje jego miejsce P. *Damas*, po Damasie *Michelet*, a po nim usiłują wprawdzie nowi

debütanci wyrównywać swoim poprzednikom, ale te usiłowania nie wskazują nawet nadziei, aby ich kiedy godnie zastąpić mogli. Nowy wodwil *Les déhors trompeurs*, lubo dowcipnie napisany zimno jednak został przyjęty, z przyczyny iż Autorowie rzecz przekształcili tylko z komedji Pana *Etienne*, á ten wziął ją z dawnej *Pirona*. Takowa przemiana nie mogła być niedostrzeżoną. Artyści *Odeonu* wystawili nową komedją: *Bal modny*, która lepiej się ma wydawać w czytaniu niż na Scenie. -Nowa Komedja i *Projekta* Ekonomiczne grana przez tychże Artystów, wystawia obraz bardzo trafny tych Ekonomistów, którzy przez spekulacje tracą całe majątki. Melodramma Zołnierz sierota scięga na siebie wiele nagany, ale przytym scięga ustawicznie bardzo wielu widzów. — Najnowsze dzieło sceniczne wystawione w Paryżu, jest Melodramma Zamek Paluzzi. Bohaterką sztuki jest kobieta obecna morderstwu, która jednak sprawców zbrodni wydać nie może. Jest to aluzja do Pani *Manson* i do śmierci *Fualdesa*. Ten nowy fortel teatrowi *Ambigú* wielkie zapowiada korzyści.

Nowa Trajedja Smierć Brutusa, została odrzuconą przez Aktorów Teatru Francuskiego; grano ją atoli w *Rouen* gdzie z zapałem była przyjęta. Autora Pana *Ligret* nazwano nowym Wolterem, a Pana *Joanny* aktora grającego główną rolę, Talmą prowincjonalnym.

W Bruxelli Król mianował zarządcą teatru Pana *Gawaudan* który już wiele poczynił nowych odmian w urządzeniu sceny i w układzie repertóaru. Ponieważ wtej stolicy jeden jest tylko Teatr, przeto dzieła dramatyczne wszelkiego rodzaju grywane na nim będą. - Pan *Paulin* od 40 lat grywający role służących, i nazwany P r e w i l e m Belgickim opuś.ił nakoniec teatr. Gdy raz ostatni w przeszłym miesiącu wyszedł na Scenę, wdzięczna publiczność rzuciła wieniec, i wiersze pożegnalne, a dochód z widowiska przeznaczonym został dla tego ulubionego Aktora. Tamże teraz jako gość grywa Pan *Lais*, spiewak z Akademji muzycznej Paryskiej. Mimo 60 lat zachował dotąd głos czysty i mocny; lubownicy muzyki francuzkiej, nie mogą się nim dość nacieszyć.

P. *Roucher* młody Poeta, wydrukował swoją nową komedją graną tylko w *Bruxelli* pod tytułem *Le jeune Satirique* i przypisał ją swemu koledze, wygnańcowi Panu Arnauld.

Bracia *Bohrer* którzy dali się słyszeć w Warszawie w roku 1811 znowu są w Paryżu. Ostatni ich koncert, dany w teatrze Akademji muzycznej ściągnął tylu ciekawych, ile tylko ogromna sala objąć mogła.

Sławnemu pisarzowi trajcznemu *Rasynowi* stawiają teraz nagrobek w kościele St Stefana w Paryżu;

Gdy ten pomnik ukończonym będzie, odprawi się nabożeństwo żałobne, na które sprowadzą do stolicy wszystkich krewnych nieśmiertelnego poety.

W Londynie, najulubieńszym śpiewakiem jest teraz Pan *Braham*. -Aktora trajicznego któryby zastąpił Pana *Remble*, od dwóch lat napróżno oczekuje Anglja. Tamże zobcych spiewaków najbardziej podoba się teraz Pan *Garcja*; tamże pomiędzy pierwszemi tancerkami liczy się Pani *Ginetti-Guerri*, taż sama która przeszłego roku, kilka kroć tańczyła na Narodowym Warszawskim Teatrze.

WNiemczech, najbardziej lubionemi nowemi sztukami są: Mała komedja Król od wczoraj, komedja Pana Kocebú Puljares, i romantyczna Trajedja: *die Ahnfrau*; ostatnią powszechnie chwalą. W Berlinie wystawiono z wielkim kosztem operę Ferdynand Kortez którą Pan *Spontini* autor muzyki, na nowo przerobił szczególnie dla sceny Berlińskiej.

Jedna z pierwszych spiewaczek Berlińskich Pani *Milder-hauptmann* grywa teraz gościnne role w Hamburgu. TamżePani *Beker* jedna z aktorek, dała na swój benefis widowisko, złożone z różnych ulubionych scen trajicznych, komicznych i spiewnych, a między niemi deklamowane były wiersze o bitwie pod *Vaterloo* a lubo zgromadzenie widzów było nader liczne, nikt przecie przez wzgląd na gorliwie pracującą aktorkę, nie nazwał tego widowiska *fortelem*, owszem, przed benefisem gazeta zachęcała publicz-

ność do licznego zgromadzenia, a po benefisie z ukontentowaniem doniosla że był liczny i zadowolnił widzów.

Pomiędzy kilką nowemi sztukami jakie pięć Teatrów Wiedeńskich wystawiły od nowego roku, największą ma wziętość historyczno romantyczne Dramma Maciéj Korwin, napisane przez nadwornego Aktora Pana *Wejdman*.

Spiewaczka włoska Marjanna *Sessi* opuściwszy Hamburg jest teraz w Kopenhadze. Pierwszy koncert przyniósł jej przeszło 1,000. talarów Duńskich.

Czytaliśmy w gazecie Warszawskiej, o śmierci znanego u nas Aktora Pana *Döbbelin*; przedostatnia jednak Gazeta Berlińska donosi, iż tenże artysta dwudziestego pierwszego Kwietnia r. b. obchodził w Królewcu 55tą rocznicę swoich urodzin, a 50tą aktorstwa, w piątym bowiem roku życia zaczął grywać w Berlinie; ten jubileusz zaszczyciła liczna Publiczność, i grano stosowny prolog.

Forkel sławny pisarz o muzyce, urodzony w roku 1744, niedawno żyć przestał.

Akademja umiejętności w Turynie, przeznaczyła w nagrodzie medal złoty ważący 50 skudów, za napisanie najgruntowniejszej pochwały dzieł trajicznych Alfjerego.

D.

Mucha i Mrówka.

Bajka.

Widząc mrówkę mucha,
Dosyć okazała,
Ze się ta czołgała,
Szepnie jej do ucha:
» Jakże śmiesznie tobie
» Łazić tak powoli,
» Ja biegam do woli,
» I nie szkodzę sobie.
» Choć mnie gdzie nie proszą,
» To nie tracę miny,
» Wiem wszystkie nowiny
» Co tworzą, co znoszą." —
Mrówka na to: » Przecie
» Niewiesz to jak w świecie,
» Prawda, że latać wygodniej,
» Ale czołgać się najmodniej."

. . . . ska.

MYŚLI.

Łatwiej jest przygasić pierwszą wzrastastającą żądzę, jak dogodzić innym później następującym.

Mądrość jest tym dla duszy, czym zdrowie dla ciała.

Kochanek dopiero w ten czas widzi wady swojej kochanki, gdy miłość jest na schyłku.

Rostropność i miłość nie chodzą z sobą w parze, w miarę pierwszej powiększania się, drugiej ubywa.

Miło jest czasem mężowi mieć zazdrośną żonę, gdyż często słyszy o przedmiocie ulubionym.

Wiele kobiet nie płaczą swego kochanka, dla pokazania że był kochany, tylko dla pokazania że one są godne kochania.

Zazdrość rodzi się z miłością, ale nie zawsze z nią umiera. —

.......ska.

Wiosna i Jesień.

Bajka.

„Już słowik śpiewać zaczyna,"
Rzekła raz wiosna jesieni.
„Już się gaj pięknie zieleni,
„W kwiaty się stroi dolina.
„Już we mnie farby jaśnieją;
„Dotąd niewidzialne oku.
„Jam przyrodzenia nadzieją,
„Najpiękniejszą porą roku!"

Na to Jesień Wiośnie rzecze:
»Powabów tobie nie przeczę.
Człowiek gdy rolę zasiewa,
Czeka aż ziarno zejdzie i dojrzeje;
W wiośnie się tylko spodziewa,
W Jesieni widzi zjiszczone nadzieje.
Wiosna mu piękność natury maluje,
We mnie jej skarby znajduje,
Ty oko mamisz, ja żywię kraje,
Ty obiecujesz, ja daję.

Leon Potocki.

Zielone Swiątki.

Podobieństwo zdań i skłonności najbardziej ma ludzi połączać, mnie się zdaje że jakiekolwiek podobieństwo w szczegółach nas otaczających, równy a prędszy sprawuje skutek. Wszak to podobno na zgodności drobniejszych zwyczajów, polega ten pierwszy pociąg rodaka z rodakiem łączący. Cóż? kiedy nawet wady zwykle *Prowincjonalizmami* zwane milszemi nam czynią osoby, którym są z nami wspólnie Obchody Narodowe spajają jeszcze bardziej te węzły. Przytomny jakiej uroczystości, koniecznie muszę myśl moją zwrócić i na tych, którzy choć oddaleni, wtéjże chwili temże samem się zajmują. Osobliwie jak przyjemnie mieć taką skazówkę, podług

której mniej więcej poznajemy o czem dziś myślą miłe nam osoby. Myśl tę szczęśliwie ujęli pierwsi Romansów Pisarze, lecz następcy podług swego zwyczaju choć bez winy sparodjowali, umistyzowawszy ją w *Sympatję*. U nas zwyczaje wspomnionych obchodów są liczne, a choć już wychodzą z używania, jednak po większej części jeszcze nie są zaniedbane.

W niedzielę Zielonych Swiątek wszystkie niegdyś drzwi i okna przyozdabiano zielonemi gałęziami, wszystkie podwórza i sienie wyścielano tatarakowym kobiercem. Dziś to prawo nie jest powszechnem, a w Warszawie prawie tylko Stare i Nowe Miasto cząstkowo je utrzymuje. Ale Warszawa ma za to wyjazd na Bielany; i to zajmuje wszystkich.

Wyjazd na Bielany jest dnia tego najważniejszem w mieście zatrudnieniem. Ileż to głów nie zawróci, ile sklei lub rozklei przyjaźni! w iluż to obojętnych Towarzystwach, zażywanej rosprawy o pogodzie lub nie pogodzie staje się zastępcą, dotąd jedynego e t y k i e t a l n y c h k o n w e r s a c j i r e s u r s u !

Słyszałem ja od starszych odemnie ludzi, że zwyczaj ten bywania na Bielanach jest bardzo dawnym w Warszawie, lecz gdybym i sam już tam kilkanaście razy nie jeździł, miał bym to za wynalazek zupełnie nowy, kiedy nikomu nie przyszło jeszcze na myśl, że w bliskości miast wielkich, ludzie nie zawsze piechotą się przechadzają, przeto nie tylko ście-

szek ale i dróg potrzebują. Ztem wszystkiém dnia tego nie czuć było wcale tej niedogodności. Od samego południa ciągnęły się dwa sznury w tę i w tamtą stronę jadących. Dziwno się zdaje z początku widzieć jednych tam dopiero i po coś dążących, zkąd już drudzy po toż samo wybrani, wracają. Ale to też najwięcej cechuje przejażdżkę Bielańską, że gdzie się jedzie bez celu tam się zawsze na czas staje. Bodaj to przecież żyć bez celu! Ludzie tacy mają to pierwszeństwo nad temi, którzy się jakiemu celowi poświęcą, że cokolwiek ich spotka jak z nieba im spada, a często i prędzej ich spotka. Wreszcie zawsze dla nich otwarta ucieczka w *kosmopolityzmie* lub też *uniwersalności*.

Całą rzeszę gości Bielańskich podzielić można na jadących, idących, i płynących; lecz płynący wracając, do jednej zdwóch klas pierwszych przyłączyć się muszą. Na wszystkich tu oczach wesołość, ale najznaczniejsza u tych, którzy tę wdzięczność winni Zielonym Swiątkom, że ich choć raz wrok na wózek posadzą. Ruszyłem ja za drugiemi, ruszyłem spiesznie, aby z tamtąd spieszniej powrócić.

Nie można zaprzeczyć żeby przyjazd do Bielan nie wystawiał pięknego widoku. Ucho jeszcze pierwej niż oko przekonywa się o bliskości upragnionego celu.

Huczne odgłosy napełniają las cały. Te pojazdy, wózki, wózeczki, ten orszak konnych co na polu

jeszcze jakokolwiek mijać się mogą, tu w wązkich drożynach jedne przez drugich zatamowane, skupione do siebie, są istotnem wyobrażeniem Emigracji jakiego Narodu; kto kiedy widział taką klęskę niech się przypatrzy dzisiejszej rozrywce, a dwa tak przeciwne wypadki jeden mu obraz wystawią. I w samej rzeczy jest tu coś do Emigracji podobnego. Od 4tej do 6tej godziny po południu pusta Warszawa, odstąpiwszy ludności swojej Bielanom, zdaje się jakoby wzamianie przyjęła regułę milczenia od Kamedułów.

Miejsce pomiędzy drogą i tam gdzie góra nad Wisłą nagle się przerywa, przeznaczone jest dla przechadzających się. Powozy stoją na dole. Rzecz dziwna, że od tylu lat jak odwiedzają Bielany, tenże sam porządek w przechadzaniu się, tenże sam w wyborze miejsca zachowany. Zwyczaj jest drugą Naturą!

Najbliżej Wisły wzdłuż po najwyższym brzegu chodzili ci co do najpierwszej klassy policzyć się chcieli. Wszystko tu było najciszej, najpoważniej, lecz wszystko najmniej wesoło. Trudniący się dostrzeżeniami zmian humorow i gustów piękności Warszawskich, nie pożałowaliby przejścia się tu swojego. Łaski lub niełaski o których nigdy z przyczyn, ledwie że ze skutków sądzić można, na podobnych zgromadzeniach najlepiej sie wydają. Jak we wszystkich samowolnych władzach tak, i tu spojrzenie i stąpienie prawie każde, nie jest bez znaczenia. Namiot, aby

go żaden z idących pominąć nie mógł, w samym środku postawiony, był zajęty, przez najpierwszego Restauratora, który aby lepiej dał uczuć jak są ceny jego *pomierne*, jedynie dla kosztów transportu podwoić je musiał.

Niżej stało parę innych namiotów. Milczenie w nich panujące ledwo brzękiem szklanek przerywane, i dym tytuniu przedzierający się przez rzadkie płótno którym były pokryte, bez zaglądania dały mi poznać ich gości.

Najszczersza radość odzywała się z pod starego żagla na czterech drągach rozwieszonego. Z nią mieszały się śmiechy amatorów skoków tańcującego niedźwiadka, który nieco niżej się popisywał.

Za drogą w krzaczkach w przyjacielskich gronach odbywały się familijne uczty. Niemi zajęci niewiem dla jakiego celu zwiedzali Bielany. Nie wiem czyby nie lepiej mogli się zabawić w własnych domach, czy przy zimnym wietrze, który przez cały czas czuć się dawał; ale czegóż dowcip na dobre zwrócić nie umie, widziałem nie jednego jak błogosławił zimnemu wiatrowi, że mu dawał sposobność osobą swoją zasłonić tę która przy nim siedziała, ażeby dziękczyniące ściągnąć na siebie wejrzenie.

Byli i tacy, co stanąwszy na miejscu w wózku wyjętemi z niego posiliwszy się potrawami, nie wysiadając nawet wracali do domu. Opłaciwszy tran-

sport siebie, niechcieli zapewne transportu żywności opłacać.

W tak licznem zgromadzeniu, kobiet najwięcej widziałem. Chciały zapewne użyć tego prawa, które je dnia dzisiejszego do kościoła Kamedułów przypuszcza, wyłączając je z niego przez rok cały, ale zapomniały może że oglądanie kościoła zewnątrz nigdy im nie jest zabronione.

Wyjazd z Bielan równie jak przyjazd do nich, niczem nieodznaczony, od woli każdego zależy. Chwilowe nieukontentowanie, albo znudzenie po większej części go decyduje.

Mimo tego jest wiele osób co oprócz wspólnego celu wszystkim, mają jeszcze swoje szczególne. Tych uiszczenie lub upadnięcie, powrotu oznaczają im czas. Tak A. chciał z nowym swoim pokazać się koczem, niespodziewając się innych równych swojemu napotkać; nieszczęściem zawiodły go rachuby, a pojazd jego zgasł w tłumie piękniejszych. B. ma niezgorsze lecz przy stare konie na zbyciu, chciał przez tę podróż zapalić do nich chęć czyją, lecz bidne staruszki omdlawszy w piasku, resztę swojej żywości straciły.

To tylko jedno, iż każdy się osobno wybiera, a nie wszyscy razem wyjeżdżają, zabespiecza w takim tłoku od wielu przypadków, ale ci nazbyt ciekawi co niechcąc nic stracić do ostatniej chwili zostają, rzadko się bez przykrego zdarzenia obejdą, osobliwie

że wtedy najwięcej już wesołość sztuczna panuje.

Na powrót jadących pojazdów, największe w tem staranie, aby wystrojonym Nowego-Miasta gankom okazać się w pięknej postaci. Jadący na wózkach i wózeczkach, aby najwięcej pamiątek przejażdżki zachować, łupią z zielonych gałązek Bielańskie gaje. U każdego zielono na wózku, w wózku, na głowie, i w głowie. Słowem prawdziwie widać Zielone Swiątki.

Bywalski.

Przyjaźń i Miłość.

Chcąc zmian losu pokosztować.
Oraz zdjęci ciekawością,
Przyjaźń z miłością,
Poszli wędrować.
Zyjąc w dobréj komitywie,
Zwiedziwszy różne krainy,
Stanęli szczęśliwie
U pięknej Lucyny.
Miłość przez jakoś niedbałość,
Razu pewnego usnęła;
A wtym niestałość,
W domu stanęła.

»Wnet ja tu wszystko odmienię,
Rzekła, niestałość zdradliwa;

Gasi miłości płomienie,
Jzwiązki przyjaźni zrywa.

Miłość pełna zazdrości,
W inne strony uleciała:
Gdy na łonie niestałości
Przyjaźń skonała.

Leon Potocki.

SZARADY.

1.

przez Antoniego Goreckiego.

Moje pierwsze najlepiej robią Armenjanie,
A wielkie dla różnicy stroją się w nie Panie.
Gdy kto daje rób drugie, tak niesie przysłowie,
A wszystko kiedyś nasi wieszali przodkowie.

2.

przez Edwarda Majkowskiego.

Pierwsze jest dziełem Turka niewolniczej ręki,
Zdobi piękność, choć pierwsze zasłania jej wdzięki,
Drugie dziś wpośród wieku przebiegłego świata
Rzadko kiedy brat nawet wyrzeknie do brata.
Wszystko w największej umie korzystać potrzebie,
Może w nim tu nie jeden sam napotka siebie.

3.

przez X. Y. Z.

Do Te·˙·˙·

Czy tańczysz czy się stroisz me pierwsze cię zdobi,
Albo raczej przez ciebie ozdobionem bywa,
Rzadko się kto w tych czasach z mém drugiém odzywa,
Wszystko, z przysiąg, z przyrzeczeń, nic sobie nie robi.

Słowo Szarady 1. w przeszłym Numerze umieszczonej jest Las-ka, Szarady drugiej Para-sól.

Omyłki w przeszłym Numerze Tygodnika. W przekładzie Ustępu z Enejdy o Nizie i Uryalu. Wiersz 11. czytaj już *zamiast* jest, w. 12. niezwykłych *zamiast* nadludzkich, w. 42 żałobny *zamiast* należny, w. 54. po troskach *zamiast* po trudach, w. 60. zwiastują *zamiast* znać dają, w. 63. w tej rzecze *zamiast* w tej rzeczy, w. 69. droga *zamiast* drogo, w. 72 was *zamiast* nas, w. 75. bieg *zamiast* brzeg, w. 84. zasługą *zamiast* posługą, w. 104 matron *zamiast* dziewczyn, w. 169 odcięte *zamiast* odjęte, w. 188. błyskał *zamiast* błyszczał, w. 193. przejście *zamiast* przyjście, w. 205 podjazd *zamiast* pojazd, w. 228. tam *zamiast* sam, w. 265. jestem tu jestem *zamiast* jestem, tu jestem, w. 266 wszystkiego jam sprawca *zamiast* jam sprawca wszystkiego, w. 282 wraził *zamiast* wepchnął.